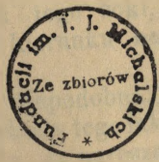




Rychter. St. Doliwa Starzyński.

Proszę mić !!
nie obcinac!

95
217





Stanisław Doliwa Starzyński

i grobowiec jego w Kulparkowie pod Lwowem.

(Str. 401).

nr. 991.

— Kłopoty 1884.

W roku bieżącym przypada stoletnia rocznica urodzenia tego poety, który był jednym z tych, co już przed Mickiewiczem zrywali pęta klasycyzmu, poczynając śpiewać na swojską nutę i, lubo starsi odeń wiekiem, z zapalem go mistrzem uznali i ze czcią i uwiebbieniem czoło przed nim schylili. Starzyński, Stach z Zamiechowa, jak sam siebie od swego rodzinnego miejsca chętnie mianował i jak nazwał się w pierwszym zbiorku poetycznych swoich utworów, dzisiaj już prawie zapomniany, pominięty w historii literatury, przed pół wiekiem słynął szeroko, a piosenki jego, z ust do ust podawane, albo przepisywane, obiegały po całej Polsce, ciesząc się nadzwyczajną popularnością. Takie np. jak „Rzeżko, żwawo, stuku, puku”, „Niech się żeni kto bogaty”, „Znacie ludzie młodzi Stacha z Zamiechowa”, „Nienawidzę was próżniaki”, „Co już przeszło to nie wróci”, „Nadszedł Wrzesień, z nim dni słotne”, i wiele, wiele innych, śpiewywano po wszystkich dworach i po wszystkich folwarkach, często nawet nie wiedząc, kto był ich autorem. Znajomiwszy się i zaprzyjaźniwszy w Paryżu z Beranżerem, począł tworzyć w jego rodzaju, w duchu demokratycznym, niekiedy nawet wolnomysłnym, ale z barwą rodzimą i z miłością ziemi ojczystej. Pisał wiele, wierszem i prozą, lecz nie wiele drukował, i prawie cała literacka jego spuścizna została w manuskryptach, których ośm tomów leży dzisiaj w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie. *)

*) Pierwsze utwory swoje drukował Starzyński r. 1805 w Dzienniku Wileńskim, (Ero i Leander, przekład z Floryana); później r. 1827 w Dzienniku Warszawskim pod redakcją Ordyńca urywki przekładów z Müllnera i Grillparzera. Osobno w r. 1830 wydał „Śpiewki i wiersze Podolanina”, w Warszawie, a we Lwowie Koziaradzki ogłosił „Poezye Stacha Doliwy” w dwóch tomach, (przekłady „Matki rodu Dobratyńskich” i „Cykuty” Augiera); w „Haliczanie” roku 1830 ukazało się także kilka pieśni. Po śmierci autora ogłoszono z jego poezyi bardzo niewiele i to tylko w pismach peryodycznych, — osobno nic.

Na swój czas, były to rzeczy niepoślednie, niektóre nawet bardzo cenne, i w dziejach piśmiennictwa były-by mogły zająć kartę nieladającą, gdyby je we właściwej porze wydano; dziś, wobec nowych prądów, panujących w życiu i sztuce, wątpimy, azali-by do smaku zwykłym czytelnikom przypadły; jedynie chyba dla badacza przeszłości miały-by wartość materiału do studyum historyczno-obyczajowego nad epoką, w której powstały, i do charakterystyki jednego z wybitniejszych tej epoki przedstawicieli. Sądzymy, że np. Doktor Antoni J., który, częścią z tradycyi, częścią z źródeł archiwalnych, tak doskonale zna stosunki podolskie i umie je tak wybornie malować, gdyby te manuskrypta miał w rękę, świetne a wiele zajmujące ułożył-by z nich opowiadanie w tym rodzaju, co o Marehowskim i Wacławie Rzewuskim; a również i Piotr Jaxa Bykowski, który jeszcze dalej sięga pamięcią, a Starzyńskiego i współczesnych z nim ludzi znał osobiście, potrafił-by z tych ośmiu tomów mnóstwo szczegółów interesujących zaczerpnąć, i dopełniwszy je tęp, co sam widział i słyszał, ułożyć jakie nowe *Pamiętniki włóczęgi*.

Dokładny wykaz tego, co się zawiera w ośmiu tomach pism Starzyńskiego, zachowanych w Bibliotece Ossolińskich, ogłosił Dr Biegeleisen w „Wiadomościach Bibliograficznych” Paprockiego (N. 3, 4 r. b.) *) nam zaś p. J. H. Rychter nadesłał streszczenie i niektóre wyjątki ze złożonego tamże Pamiętnika. Podajemy je naszym czytelnikom, uzupełniając dopiskami ze „Wspomnień” Franciszka Kowalskiego, który pierwszy z naszych pisarzy uczcił w nich pamięć przyjaciela swojego, przekazawszy czasom potomnym kilka rysów z jego życia i charakteru, powtórzonych później przez Wóycickiego. Nie wiemy, czy we Lwowie po śmierci Starzyńskiego ogłosiło które bądź czasopismo biografią jego dokładną; lecz ponieważ Dr Biegeleisen upomina się o nią w „Wiadomościach bibliograficznych”, możemy więc przypuszczać, że nie podobnego nie było, a w takim razie to streszczenie „Pamiętnika” poety będzie pierwszym, chociaż pobieżnym, jego życiorysem faktycznym **).

Stanisław hrabia Starzyński, herbu Doliwa, urodził się w r. 1784, w miasteczku podolskiem, Zamiechowie, majątności ojca swego Erazma, majora kawaleryi narodowej.

Pierwsze nauki pobierał w zakładzie prywatnym niejakiego p. Hankiego w Warszawie.

Mając lat dziewięć (r. 1793), przedstawiony przez matkę swojej Królowi Stanisławowi, został przezeń przyjęty do korpusu kadetów.

Ciekawe szczegóły co do tego przyjęcia podaje

nam sam Starzyński:

„Jadąc tam, (do zamku Królewskiego) napominała mnie matka, abym był grzeczny, pięknie się kłaniał i trzymał się prosto. w odpowiedziach zaś, jeśli się Król o co zapyta po francuzku, odpowiadał, tytułując *Sire*, a jeśli po polsku—Najjaśniejszy Panie. Ale ja już wtedy własnym konceptem, jak mówię, chciałem ruszyć. Gdyśmy przybyli i szambelan nas zameldował, wszedłem z matką do gabinetu. Król stał przed kominkiem, był w surducie granatowym, miał na kamizelece białej wstęgę nie

*) Z inwentarza niewydanych pism Starzyńskiego, ułożonego przez Biegeleisena, widzimy, że oprócz elegii, dumek, piosnek, wierszy okolicznościowych, listów poetycznych, epigramatów, mazurków, satyr, wierszy albumowych, komedyj i krotoczwil, pisał on bardzo wiele prozą w rozmaitych przedmiotach, tworzył powieści, opowiadania zdarzeń prawdziwych, rozprawy społeczne, obyczajowe, filozoficzne, aforyzmy, anekdoty; sporą zaś część autografów zajmują pamiętniki i wspomnienia poety. Ze spisu tego widać, że w prozie znalazło-by się bardzo wiele rzeczy, godnych ogłoszenia, szczególnie zaś zasługiwał-by na opracowanie i wydanie pamiętnik.

**) Doktor Biegeleisen powiada, że nie tylko rok urodzenia, ale nawet rok śmierci Starzyńskiego niepewny; z żadną się jego biografia nie spotkał, wspomina tylko, że prócz Kowalskiego i Wóycickiego, pisał o nim Sabiński (w Tyg. Illustr.), Borkowski w „Parafiańszczyźnie“ i niejaki R. w Gazecie Lwowskiej 1875. Sowiński w Historji literatury zaznacza, że Starzyński w r. 1805 brał udział w Towarzystwie Filomatów i redagował Dziennik Wileński, ale nie podaje jego imienia. W końcu godnem jest uwagi, że znajduje się także wspomnienie o nim w „Biografisches Lexicon“ Wurzbacha w T. 37.

bieską Białego Orła, włosy i loki z boku upudrowane. Matka skłoniła się głęboko, trzymając mnie za rękę; Król wydał mi się bardzo pięknym. Odezwał się, mieszając francuzczyznę do polskiego języka: *Comment, ma cousine, masz już takiego syna?...* (Kuzynostwo to było grzecznym zmyśleniem Króla, bo pokrewieństwo żadne nie zachodziło między Królem a rodziną moją matki) *quel est son age et son nom de baptême?* — Zaczął dziewiąty rok i ma imię Stanisław; — odrzekła matka. Król się zbliżył, wziął rękę matki i mnie pogłaskał po twarzy. — Mój młody kawalerze — rzekł — nie wiem, czy nie nad twoje siły będą ćwiczenia w moim korpusie kadetów. *Il me paraît peu robuste* — dodał do matki. Tu, cofnąwszy się krokiem i podniósłszy głowę, odezwał się niespodzianie: *Sire! dans les années bien, mais la vertu n'attend pas le nombre des années* *).

— Bravo! bravo! — zawołał Król, śmiejąc się; wziął mnie oburącz pod pachy, chciał podnieść, ale nie wiem, czy mu nie byłem za ciężki, bo skończył na pocałowaniu mnie w twarz, powtarzając: — bravo, bravo, mój młody kawalerze! — Matka stała zaploniona, Król bardzo grzecznie winzował

ję tak dowcipnego (!) syna. Wziął wreszcie pióro i napisał kilka słów, które ję oddał, do generała Wodzińskiego, komendanta korpusu kadetów, i kazał być tegoż wieczora u pani Krakowskiej. Na tém się skończyły nasze odwiedziny w zamku”.

Wkrótce potem, bo w niespełna pół roku po wstąpieniu do wspomnianego zakładu wojskowego, z wiadomych przyczyn, z ogólnem rozprzężeniem w kraju (Listopad r. 1794), poszedł w rozsypkę między innymi i korpus królewskich kadetów.

Starzyński nagle ujrzał się na bruku. Błądząc po ulicach Warszawy, spotkał swego wuja, Czosnowskiego, z którym pojechał do Chocimia na Wołyń, a ztamtąd niebawem odwieziony został do Lwowa, gdzie podówczas bawiła matka jego.

We Lwowie oddano go na pensyę do niejakiego Varambona; tam jednakże nie długo pozostawał, gdyż jeszcze tegoż roku wyjechał razem z matką do Zamiechowa.

We wsi Nestorowcach na Podolu mieszkał stryj Starzyńskiego, Józef, Chorąży Litewski, który utrzymywał dla swoich dzieci guwenera, imieniem Steinacher; pod jego-to opiekę oddano Stanisława, wraz z młodszym bratem. Oto co pisze St. o swoim nowym guwenerze:

„Poczuwiy [Steinacher] szczerze się przykładał do rozwinięcia tych zdolności, jakie był postrzegł we mnie; nadał dobry kierunek chęci mojej do czytania. Szkoda tylko, że, mało mówiąc po polsku, nie mógł nas obeznać z językiem i literaturą ojczystą; większa szkoda, że w rok po naszym przybyciu Steinacher umarł, a my wrócić musieliśmy do Zamiechnwa”.

W domu rodziców, w Zamiechowie, zastał Starzyński stryjeczną swoją siostrę, Henrykę. Ona-to, jak się wyraża w pamiętnikach:

„Obudziła w dziecinnem moim sercu uczucie miłości”. Pisywał tedy do nięj listy po francuzku, i bądź podawał je z ręki do ręki po-pod stołem, bądź wsuwał pod poduszkę.

Niebawem, po pićrwszćj dziecinnćj sprzeczce, nastąpiło zerwanie miłosnego stosunku i wzajemne palenie listów.

Wtedy-to z poetycznćj piersi młodzienszka wypłynął pićrwszy wiersz, który tu przytaczam:

„Oddecham przecie swobodnie,
Długo dręczony niegodnie;
Serce wężu swoje kruszy,
I spokój wraca do duszy.
Koniec mękom, Henryeto!”

W r. 1796 oddano Starzyńskiego, tym razem z bratem, powtórnie do Lwowa na pensyę, którą utrzymywał kanonik ormiański — Minasowicz.

W rok później, 1797, ukaz Cesarza Pawła, ty

czący się wychowania dzieci, należących do Państwa rosyjskiego, spowodował powrót obu tych młodzieńców do Zamiechowa.

*) Cytatę powyższą czerpnął młody nasz kandydat (jak sam oświadcza) z wyimków francuzkich ks. Jouy.
(Przyp. Aut.)

„Tu znowu (pisze Starz. w Pamiętnikach) nastąpiła przerwa w naszych naukach i łatwo nam z głów wywietrzało to nawet trochę wiadomości nabytych na pensyi. Ojciec starał się o nauczyciela dla nas, nie mając chęci wysyłania dzieci do szkół publicznych”.

W roku wszakże 1799 zdecydował się oddać synów do Konwiktu księży Pijarów w Międzyrzeczu Wołyńskim, lecz i ztamtąd wkrótce odebrał, jak to

*) Kowalski tak opisuje rezydencją Starzyńskiego, u którego dość często bawił dłuższą gością, zwłaszcza między 1820 a 23 rokiem:

„Mieścina, jak zwykle u nas, żydowska, ale swém położeniem mile zajmuje oko. Leży nad skalistym jarem; domy są rozsypane aż w dół do rzeczki, do której zeskakują wesoło gwarzące źródła. Rynek jest ozdobiony zgrabnym, wystawionym przez samego Starzyńskiego, kościołem, który przy mnie dopiero ukończonym został. Ja sam na marmurowej płycie, umieszczonej nad wchodowemi drzwiami, swoją ręką nakreśliłem napis: *Immortali mortalis*. Nie była to moja myśl; wziąłem ją z pięknej gotyckiej kaplicy w Zaborolu pod Łuckiem. Mały, ale stromy i głęboki, pełen źródeł parów, idący prostopadle do wielkiego wąwozu, oddziela w Zamiechowie miasteczko od dworu i dworskich ogrodów. Dom porządny, o parterze, pod blachą, z pięknym dziedzińcem, oficynami, stajniami i ujeżdżalnią, był mieszkaniem Stanisława Doliwy, który w nim sam jeden mieszkał, dumał, czytał i pisał”.

W kościele Zamiechowskim, po prawej stronie ołtarza znajduje się wmurowany w ścianę prześliczny z białego marmuru pomnik, którym Stanisław uczcił pamięć swojego ojca, pogrzebionego w podziemiu tej świątyni. Jest to dzieło dłuta Fontany, ucznia Canovy, a przedstawia w wypukło-rzeźbie anioła śmierci, co ze smutną, przedziwną pięknoscią, spuszczonej twarzą, prawą ręką gasi pochodnię życia, schyliwszy ją ogniskiem ku ziemi, a lewą opiera się na owalnym medalionie, przedstawiającym portret nieboszczyka. Według podania Kowalskiego, piękne oblicze anioła miało być wiernym podobieństwem Delfiny Komarówny, młodej wówczas i ślicznej panny z Kuryłowiec, która później wyszła za Mieczysława Potockiego z Tulczyna, a tak ważną odegrała rolę w życiu Zygmunta Krasińskiego.

Pomnik ten stał się powodem gorszącego zajścia między Starzyńskim, a ówczesnym Biskupem Kamienieckim, Borgiaszem Mackiewiczem, który, bojąc się, aby naga postać anioła nie gorszyła wiejskich prostaczków, uwziął się był, żeby go ze świątyni usunąć. Starzyński za nic w świecie zgodzić się na to nie chciał; musiał tylko, do rozstrzygnięcia sprawy, zezwo-

czytamy w pamiętniku:

„W r. 1800, gdy przybyliśmy na wakacye z Międzyrzecza, ojciec mój postrzegł, że nie mieliśmy po co tam wracać. Ja wtedy szesnaście lat już skończyłem, lecz ciągłemi przenosinami z jednego zakładu naukowego do drugiego tak zbałamucony byłem, że, szczerze mówiąc, żadnej wiadomości nie posiadałem, i zdolności, które z przyrodzenia mieć mogłem, rozwinięte nie były”.

Rok 1802 przebył w Petersburgu, w domu Generała Puławskiego. Tam poznał Euzebiusza Słowackiego, ojca Juliusza.

Z Petersburga udał się do Wilna w towarzystwie Jana Sierakowskiego i bawił tam do r. 1806, pisując wiele rzeczy wierszem i prozą.

W r. 1806 powrócił do Zamiechowa, a w r. 1807, oddał mu ojciec dzierżawę wsi Buryłowa. Odtąd Starzyński zajmuje się stale gospodarką i pisaniem, odwiedzając corocznie Warszawę.

Tak trwało do r. 1816, w którym-to czasie wziął w Sawrańszczyźnie w dzierżawę *Oczeretną* i *Niemierówkę* z niejakim Pruszyńskim nawspół *Polaneckie*.

W r. 1817 wyjeżdża z ojcem do Odessy, zkąd niebawem, po małych przystankach w Wiedniu i Tryeście, udaje się do Włoch.

W Wenecyi zapoznaje się osobiście z Lordem Byronem; w Rzymie bawi jakiś czas u Księcia Stanisława Poniatowskiego, gdzie czyniono mu propozycją, a raczej obiecano swatać go z posażną panną, do czego jednak nie przyszło. W rok później, 1818, nabywa we Florencyi folwark „Dovel”.

Z pobytu Starzyńskiego we Włoszech niewiele mamy wiadomości, a jednak miały to być najpiękniejsze chwile jego żywota, które tam spędził.

„Zbieg nieszczęśliwych okoliczności, połączonych z ciężką niemocą, którą w 1819 roku odbyłem, pisze Starzyński, przywiódł mię, żem w ogień rzucił część mego dziennika, odnoszącą się do pobytu mego we Włoszech, wraz z wielkim plikiem wierszów, notat, uwag i ułomków prozą”.

W tym czasie, kiedy to się stało, był już Starzyński w Zamiechowie, gdyż na rok przedtém zmarł mu ojciec, po którym odziedziczył cały majątek, składający się z klucza Zamiechowskiego *).



Dwa lata następne (1820 i 1821) zaprzętają Starzyńskiemu interesa około uporządkowania stosunków familijnych.

W roku 1822, bawiąc w Kamieńcu Podolskim, pisze dla pięknych oczu niejakiéj Elżbiety N. aktorki z przebywającéj tamże trupy Niedzielskiego, utwory dramatyczne i tłumaczy „Die Ahnfrau”, Grillparzera *).

W r. 1823 wyjeżdża do Karlsbadu, następnie do Teplitz a w r. 1824 do Paryża. Tu zapoznaje się z Fr. Talma, ówczesnym sławnym artystą dramatycznym, i Beranżerem, z którym-to ostatnim przez długi czas utrzymywał ścisłą korespondencją **).

W r. 1826 zajrzał do Zamiechowa, gdzie załatwiwszy się nieco z interesami majątkowymi, powrócił do Paryża. Ognisko polskie, jakie podówczas zastał w Paryżu, tworzyły znane nam osobistości, jako to: Chodźko, Teodor Morawski, Podczaszynski, Olszewski, Michał Mycielski, kapitan Ignacy Rychter i inni.

W kółku tém pozostawał Starzyński stale aż do r. 1830.

Ponieważ w tymże czasie kończył się termin zezwolenia rządowego na pobyt Starzyńskiego za granicą, przeto niebawem otrzymał on nakaz powrotu do kraju.

Przez cały rok 1831 był Starzyński czynny w najrozmaitszy sposób w okręgu swoich posiadłości Zamiechowskich, a przez dalsze czterolecie zajmował się ściślej gospodarstwem, pisaniem i rozpamiętywaniem chwil niedawno minionéj a burzliwéj przeszłości, na co dowody pozostawił częściami

lic na zakrycie pomnika, tymczasem zaś walczył o jego nietykalność do upadłego, zasypując Biskupa prozą i wierszami uszczypliwymi, a pełnemi dowcipu, które w mnogich odpisach po całym kursowały Podolu. Nastąpiła nareszcie zgoda i anioł nie opuścił swojego miejsca, z którego nikt go później już rugować nie myślał. Ale natomiast sprzeniewierzył mu się samże obrońca jego, sprzedał bowiem Zamiechow (około 1837) a kupił część miasteczka Zbrzyzia nad Zbruczem, z którego snadź nie bardzo kontent być musiał, napisał bowiem krotchwile p. t. „Plotki, czyli przyjemności nowego nabycia, pustota w jednym akcie, prozą ze śpiewkami. Scena dzieje się w zamku Zbrzyzkim na wiosnę r. 1837”, t. j. w domu autora, który w téj sztuce, gdzie wszystkie działające osoby są rzeczywiste, figuruje, tak jak i one, pod własném swém nazwiskiem, z określeniem: *pseudo-poeta drażliwy i znudzony światem*. Nadto posiadał pod Kamieńcem mały folwarczek, czyli tak zwany *futor*, Rajską Bramę, położony na skalistym, wyniosłym, stromym brzegu Smotrycza, w miejscowości nadzwyczaj malowniczej i poetycznej, gdzie pod niską słomianą strzechą, dobrze już podstarzały dziwak, lubił przemieszkiwać w cichej samotni. (Przyp. Red.)

*) Utwory dramatyczne Starzyńskiego, tak oryginalne, jako i tłumaczone, wymienia Dr. Biegeleisen w „Wiadomościach Bibliograficznych”. Pierwszych tytuły są: „Bumazki przecięte, czyli aktorowie na prowincyi, pustota karnawałowa w dwóch aktach, prozą ze śpiewkami.” (Przedstawiona kilkadziesiąt razy w Warszawie pod zmienionym tytułem na *Bankocelle przecięte*, a we Lwowie *Weksle przecięte*); „Dział familijny, krotchwila oryginalna, wierszem wolnym napisana” (1836) nie skończona: „Kąpiele w Busku” i „Terenia w kłopotach”, dwa wodewile (z r. 1838), z których pierwszy zaginął, a drugi nieskończony; „Plotki”, wyżej wspomniane, i „Małżonek w więzieniu”, farsa, prozą ze śpiewkami, naśladowana z frzncuzkiego i przeznaczona dla teatru we Lwowie, lecz przez cenzurę tamtejszą zakazana. Co do tłumaczeń, „Matka rodu Dobratyńskich”, jak pisze w swych *Wspomnieniach* Kowalski, była przełożona po części wierszem białym, a po części rymowym, zgodnie z oryginałem, ale on wymógł na tłumaczu, że pozwolił mu wiersze białe na rymowe przerobić; tym sposobem cały akt trzeci jest właściwie przekładem Kowalskiego. Sztukę tę grano z ogromném powodzeniem najpierw w Kamieńcu, gdzie aktor Malinowski znakomicie rolę Jaromira oddawał, a następnie w Warszawie i we Lwowie. O „Przewinie” (Die Schuld) Müllnera, o której Dr. Biegeleisen podaje, że autograf jéj, pisany w różnych epokach życia autora, o czém świadczą jego poprawki, wykończony był ostatecznie w roku 1843, Kowalski mówi, że Starzyński po „Matce rodu” przetłumaczywszy z Müllnera małą tragiczną sztukę p. t. *Der 29 Februar* (zaginiona), zaczął tłumaczyć tegoż autora „Przewinę”, ale nie skończył jéj, i dopiero we dwadzieścia lat później dwa jéj akty ostatnie on sam spolszczył i do teki mu włożył. Z tragedyi „Scytów”, tłumaczonej z francuzkiego prozą, zachował się tylko akt drugi; „Małżeństwo z rozwagi, komedyo-opera w dwóch aktach z francuzkiego”, również zaginęła. Do rzędu utworów dramatycznych Starzyńskiego, oryginalnych, można-by jeszcze dodać, zachowany w Bibliotece Ossolińskich, fragment dyalogu, pisany pod sam koniec życia autora p. t. „Rozmowa dwóch przyjaciół w kilka dni po śmierci Stanisława Doliwy Starzyńskiego”. (Przyp. Red.)

**) Kowalski wspomina o Albumie Starzyńskiego, w którym się zawierały autografy wielu sławnych ówczesnych ludzi, a pomiędzy innymi: Niemcewicza, Trembeckiego, Grillparzera, Goethego, Berangera, Benjamina Constant’a, Greya i t. p. Goethe narysował w nim piórem trupią główkę i podpisał pod nią: *O homo, qui natus es inter ster... et ur...!!!* z trzema wykrzyknikami. (Przyp. Red.)

w pamiętnikach, częścią w luźnie rzuconych myślach.

W r. 1837 przeniósł się ze sprzedanego Zamiechowa do nowonabytej części miasteczka Zbrzyzia, a w połowie 1842 roku przesiedlił się do Lwowa. Tam wydawszy ulubioną siostrzenicę, Helenę, za przyjaciela swego, kapitana Ignacego Rychtera, w jego domu jakiś czas przemieszkiwał, a potem osiadł w otrzymanej od matki wsi Kulparkowie, gdzie sam sobie zawczasu wznosił grobowiec z napisem: „Owszem”. O tej siedzibie w niewydanych pismach poety znajdujemy następującą wzmiankę:

Zna kto pod Lwowem domczynę z ogródkiem,
Skromną, cichą, na ustroni,
Gdzie latem, wonnym człek orzeźwion chłódkiem,
Roje pociech myślą goni...
A zimą marzy, siedząc u komina,
Ze te błędne dognał roje.
Otoż ta skromna, ta cicha domczyną,
Ogród, kominek... to moje!
Tak jest, moja to posiadłość pod Lwowem
I zowie się Kulparkowem.

Muszę tu jeszcze dodać, że Starzyński, zamieszkawszy w wyż wspomnianej wsi, odwiedzał dość często Lwów, gdzie, jako stały członek Kasyna narodowego, brał udział w zabawach i pogawędkach naukowych.

Z najbliższych przyjaciół, z którymi podówczas ściślejże stosunki utrzymywał, byli: Barszczewski obywatel, Laszewski i żyjący jeszcze hr. Leszek Borkowski. Jego to uprzejmości zawdzięczam powyższe szczegóły, odnoszące się do ostatnich lat życia poety.

Umarł w r. 1851, a na niedługo przed śmiercią, złożony już ciężką chorobą i prawie ociemniały, podyktował wierszyk następujący, który będzie najstosowniejszym zakończeniem tego zarysu jego życia:

Chwila méj swobody bliska!
Zwalisko dotąd, żyjące,
Wśród martwe wstąpię zwaliska,
I marę życia roztrącę.
Weześniej, później, mniejsza o to,
Zawszem śmierć *dobrem* rozumiał;
Ten tylko ginie z tęsknotą,
Kto, żyjąc, myśleć nie umiał.

Nie z obawą lub pośpiechem,
Lecz, w prawe uczucia zbrojny,
Z żartem w ustach i uśmiechem,
Jak żyłem, umrę spokojny.
Jeśli cię, śmierci, z nas który
Dobrem najwyższém nie mieni,
Ten znać po mękach tortury
Wytchnienia chwili nie ceni.
Ja cenię ją, bo, kaleka,
W uprzykrzonym dni mych zmroku,
Czuję, że mój zgon się zwleka,
Bym utraty dożył wzroku;
Bym, żywcem wtrącon do grobu,
Zazdrościł trupom bez duszy...
Czyż, przebóg, niema sposobu
Wykupić się z tej katuszy?...
Probujmy

Przezuwał więc poeta blizki swój zgon, bo pragnienie zawarte w słowie „Probujmy” (domyślać się potrzeba — umrzeć) spełniło się niebawem.

J. H. Rychter.



F

7722

F. 772

F. 7722



<https://repro.su>